Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisu Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w mieście 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 59 **Kraków, Wtorek dnia 28 Lutego 1905 r.** **Rok XIII.**

Od Administracji.

Szan. P. T. Prenumeratorów upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika.

Prenumerata na miesiąc marzec wynosi w mieście 2 kor., z odnoszeniem 2 kor. 40 hal., na prowincji 2 kor. 70 hal.

Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek sensacyjnej powieści: »Narzeczona Lotaryngji« Juljusza Mary.

Wyrok komisji hullskiej.

Wyrok wydany przez międzynarodową komisję dla sprawy napadu eskadry rosyjskiej na flotylę rybacką pod Hull był do pewnego stopnia niespodzianką dla całego świata. Z pozorów bowiem referat jest przychylny dla Rosji, co dało sposobność części prasie francuskiej do konstatowania wielkiego sukcesu dyplomacji rosyjskiej, w gruncie rzeczy jednak wyrok nacechowany jest tylko troską, by nie narazić się ani jednej, ani drugiej stronie, a między linjami wyczytać można wyraźną naganę dla postąpienia Rożdiestwieńskiego.

Pierwsze pytanie co do obecności obcych torpedowców pomiędzy flotylą rybacką, rozstrzygnęła większość członków komisji na niekorzyść Rosji stwierdzając, że ani między łodziami rybackiemi, ani nigdzie na widnokręgu nie było torpedowców, że natomiast mogły się znajdować okręty »podejrzane«. To też komisja nie widzi określonych powodów, dla którychby należało rozpoczynać ogień. Te dwie odpowiedzi są zupełnem potępieniem postępku Rosjan, a wyrok łagodzą tylko pewne zastrzeżenia natury czysto formalnej. Komisja uznaje, że admirał rosyjski uczynił wszystko, by zapobiedz ostrzeliwaniu łodzi rybackich, uznaje też, że eskadra nie koniecznie powinna była się zatrzymać, wszelako, iż wypadało po przepłynięciu kanału zawiadomić władze francuskie lub angielskie o tem co się stało.

Członkowie komisji uznali jednak jednogłośnie, że po ukończeniu kanonady pozostało jeszcze dość niepewności, które spowodowały admirała do dalszej jazdy, bez zatrzymania się. Wreszcie by ratować honor Rożdiestwieńskiego stwierdza komisja, iż wyrok nie ujmuje w niczem wojskowym cnotom i uczuciom ludzkości zarówno admirała, jak i załogi.

Pigułkę osłodzono więc jak najbardziej, ale zawsze zostaje jeszcze dosyć goryczy. Nie było torpedowców, ale mogły »być okręty podejrzane«, — twierdzi komisja i zaraz następnym paragrafem zaznacza, że i »podejrzanych« okrętów nie było, gdyż nie widzi racjonalnych powodów do strzelania. — Większość komisji sądzi dalej, że godząc się nawet na okręty podejrzane, ostrzeliwanie trwało dłużej, niż zachodziła potrzeba. Rosjanie widzieli więc upiory, mamidła podnieconej wyobraźni i w strachu strzelali nawet do własnych okrętów. Referat stwierdza bowiem wyraźnie, że krążownik »Aurora« został trafiony przez kilka pocisków.

Rezultat wyroku, ujęty w formę dyplomatyczną i bardzo oględną, jest świadectwem jak najgorszem dla wymienionych cnót wojskowych Rosjan i uspokoi zapewne opinję publiczną w Anglji, podniecona początkowo rozmyślnym alarmem prasy.

Sprawa odszkodowania dla rodzin zabitych i ranionych rybaków nie jest objęta sprawozdaniem. Wobec objawienia gotowości przez Rosję do najdalej idących w tym kierunku świadczeń, unormowaniem odszkodowania zajmie się osobna komisja.

Bomba.

(Dezydery baron Banffy. — Posiedzenie parlamentu węgierskiego z przed siedmiu lat. — Człowiek, który umie chcieć. — Banffy nie uznaje traktatu handlowego z Niemcami. — Zwycięska opozycja ma słuszność. — Tisza pójdzie pod sąd za złamanie artykułu 777 z r. 1899. — Banffy dotrzyma groźby. — Tisza pada ofiarą namowy dra Koerbera. — Skandal międzynarodowy jako rezultat gospodarki dwóch lekkomyślnych ministrów).

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Pamiętam ten poranek październikowy 1898 r., kiedy w starym parlamencie węgierskim na Sandor-utcza zobaczyłem po raz pierwszy barona Dezyderego Banffego.

Jego gabinet leżał już w podrygach śmiertelnych, bo opozycja z pomocą świetnie zorganizowanej obstrukcji dławiła go niby kurczę, uchwycone przez kunę. Ekscelencja źle wyglądał. Głowę łysą niby kolano nakrywszy czarną, okrągłą czapeczką bez daszka, by się ustrzedz panujących w sali przeciągów, — z miną kwaśną, żółty na twarzy, obchodził swych zwolenników i zachęcał do wytrwania. W stronę opozycji po lewej ręce od trybuny prezesa Izby rzucał gniewne spojrzenia, bo właśnie jeden z mówców partji niepodległości, nie szczędząc głosu i gestów, miotał pioruny na głowę naczelnika rządu...

W pięć miesięcy później, pod koniec lutego 1899 roku Banffy upadł. Zdawało się, że pogrzeban na zawsze. Tak sądzili wszyscy. Wiadomość w 1902 roku, że Banffy wraca do życia politycznego, przyjęło wielu z niedowierzaniem, wielu z szyderstwem. Jakże się omylili! Banffy wniósł do polityki przymiot niezwykle cenny: umi chcieć. A przedewszystkiem w życiu politycznem trzeba mieć: wolę, — wolę dojścia do władzy.

Banffy tę wolę posiada i dlatego zdołał już teraz w trzecim roku ponownego wystąpienia na arenę polityczną stać się groźnym, wręcz niebezpiecznym przeciwnikiem, — przeciwnikiem, którego albo trzeba zgnieść albo z nim paktować zawczasu, gdyż inaczej przyjdzie wobec niego kapitulować.

Tiszy nie udało się Banffego zniszczyć, choć dążył do tego wszystkimi środkami. Paktować z nim nie chciał. Teraz zatem będzie musiał wobec niego kapitulować, bo Banffy — jak każdy człowiek silnej woli — nie umie przebaczać.

Artykuł Dezyderego barona Banffego, wyjaśnienia raczej, które dał korespondentowi budapesztеńskiemu wiedeńskiej *Zeit* (niedziela, dnia 26 lutego 1905 r.) — są zapowiedzią nietylko katastrofy osobistej, która grozi Tiszy, lecz wręcz strasznej zawieruchy, jaka się zerwie z winy Tiszy w całej monarchji.

Baron Dezydery Banffy oświadczył, że był wręcz zdziwionym, gdy się rozeszła wiadomość o zawarciu traktatu handlowego między Austro-Węgrami i Rzeszą niemiecką. Artykuł XXX prawa węgierskiego z 1899 r. wyraźnie zakazał rządowi węgierskiemu rozpoczynania rokowań o traktat handlowy z jakiemkolwiek państwem zagranicznem tak długo, dopóki oba parlamenty (austrjacki i węgierski) monarchji nie uchwalą taryfy celnej. Pomimo tego wyraźnego prawnego zakazu podpisano traktat handlowy z Niemcami dnia 25 stycznia właśnie na dzień jeden przed rozpoczęciem wyborów do parlamentu węgierskiego. Wówczas hr. Tisza sądził, że wybory dadzą mu posłuszną na każde skinienie większość rządową, która da przyzwolenie za złamanie owego artykułu XXX. Omylił się. Dzisiaj już Tisza nie posiada większości. Nowa większość w Izbie poselskiej węgierskiej nie zatwierdzi traktatu handlowego z Rzeszą Niemiecką i postawi Stefana hr. Tiszę w stan oskarżenia za złamanie artykułu XXX.

Odnośną uchwałę powzięła opozycja zjednoczona wszystkimi głosami; wybrano też z łona opozycji osobną komisję pod przewodnictwem Dezyderego Banffyego, celem wprowadzenia w życie owej uchwały.

Inaczej sprawa przedstawia się w Austrji. Tu Rada państwa, jeżeli uzna ów traktat handlowy za korzystny dla interesów austrjackich, może go uchwalić i zmienić w prawo obowiązujące. Lecz Węgier owa uchwała parlamentu austrjackiego nie będzie obowiązywała, bo Węgry muszą hołdować prawu z roku 1899. Dla Węgier zawarty z Rzeszą Niemiecką traktat handlowy poprostu nie istnieje.

Tyle baron Banffy.

Jego wyjaśnienia posiadają niesłychaną, wręcz międzynarodową doniosłość. Pokazuje się bowiem, że dr Körber i hr. Tisza narazili monarchję na niesłychane szkody i kompromitację. Jak wiadomo, dr Körber w r. 1901 przyrzekł Czechom, że im da znaczne koncesje językowe przed upływem 1902 r., t. j. przed załatwieniem taryfy celnej. By przecież utrzymać się u władzy, Czechom przyrzeczenia nie dotrzymał. A gdy ci rozpoczęli obstrukcję, skłonił Tiszę, aby bez uchwalenia taryfy celnej rozpocząć rokowania o traktat handlowy z Niemcami. Tisza, żądny władzy, przystał na to bezprawie.

Lecz rezultat wyborów na Węgrzech pomieszał szyki obu ambitnych i zbyt śmiałych ministrów. Jeżeli czynniki decydujące monarchji nie porobią opozycji w Budapeszcie koncesji, wybuchnie skandal międzynarodowy, wobec którego nawet skazanie Tiszy na wieżę będzie drobnostką.

KORESPONDENCJE.

Warszawa 26 lutego.

Strejk na koleji warszawsko-wiedeńskiej został ostatecznie zakończony wczoraj o godz. 6 popoł. Chociaż w piątek w nocy wyruszył już z Warszawy pierwszy pociąg roboczy, a w sobotę przed południem odeszły dwa pociągi osobowe, wyniknęło znowu nieporozumienie pomiędzy zarządem a maszynistami i robotnikami warsztatowymi i skutkiem tego pociągi o godz. 5-ej znowu nie wyruszyły z Warszawy. Nieporozumienie jednak, po wyjaśnieniu spornych punktów, zostało wkrótce zażegnane i w sobotę przed wieczorem ruch przywrócono normalny.

Na zaspokojenie wszystkich żądań pracowników rada zarządzająca koleji warszawsko-wiedeńskiej wyznaczyła 650.000 rub. Zwyżka budżetu dla zwiększenia płac tylko samym robotnikom i rzemieślnikom wyniesie około 80.000 rb. Uzyskali też oni dość znaczne ustępstwa, mianowicie 9-ciogodzinny dzień roboczy i zwiększenie płacy: rzemieślnikom 30 kop. na dobę i robotnikom 10 kop.

Strejk na kolejach Nadwiślańskich trwa w dalszym ciągu. Układy pomiędzy zarządem a pracownikami nie doprowadziły dotychczas do żadnego rezultatu. Nie pomógł nawet telegram ministra komunikacji, Chiłkowa, ogłaszający stan wojenny na wszystkich kolejach europejskich. Telegram ten świadczy dobitnie, jakie zamieszanie panuje w sferach rządzących Rosji z powodu ostatnich wypadków. We czwartek tutejsze zarządy kolejowe otrzymały telegraficzny nakaz od ministra, aby spełniły wszystkie żądania pracowników, w 3 dni zaś później minister oddaje wszystkich pracowników kolejowych pod prawa stanu wojennego.

Za przykładem koleji poszły i tramwaje warszawskie, które wczoraj o godz. 3-ej przestały kursować. Układy pomiędzy zarządem a konduktorami i woźnicami rozpoczęły się zaraz wczoraj, lecz z powodu nieobecności niektórych członków rady nie mogły być dotychczas jeszcze ukończone.

Jakie jeszcze strejki przyniesie najbliższa przyszłość trudno przewidzieć. Jak jednak prąd strejkowy jest silny, dość powiedzieć, że ma podobno ogłosić bezrobocie... policja. Biedni przedstawiciele porządku publicznego tak się »napracowali« przy tłumieniu bezrobocia robotników, że wreszcie sami postanowili zastrejkować. Szkoda, że nie pomyśleli o tem wcześniej, gdyż z pewnością gdyby nie ich »pracowita« działalność nie przyszłoby do tak krwawych wypadków i mniej... zrabowanoby sklepów w śródmieściu.

Jednocześnie ze strejkiem rozwinięto w różnych dziedzinach handlu i przemysłu energiczną akcję w sprawie święcenia niedzieli. Podjęte w tym celu starania pracowników zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i właściciele najrozmaitszych handlów i sklepów, które dotychczas w niedzielę i święta nie były zamykane, postanowili solidarnie zakładów swoich w dni te nie otwierać.

Strejk fabryczny w Warszawie można uważać już za skończony. Jutro zostaną puszczone w ruch i te zakłady przemysłowe, w których dotychczas nie pracowano. Jako charakterystyczny objaw należy zaznaczyć wielką liczbę nabożeństw, zamówionych przez pracowników z powodu szybkiego porozumienia się z pracodawcami i ogłaszanie w pismach podziękowań tym ostatnim za uwzględnienie żądań robotniczych.

Na prowincji strejk trwa w dalszym ciągu w zagłębiu dąbrowskiem. Wszystkie większe kopalnie, huty i fabryki są tam jeszcze nieczynne. Natomiast w Łodzi strejk można uznać za ukończony. Prawie wszystkie zakłady przemysłowe podjęły już tam pracę.

»Strejk« szkolny zakończył się zwycięstwem uchwały wiecu. Kurator, nie mogąc przełamać oporu rodziców i młodzieży, ogłosił w *Warsz. Dniew.*, iż »za zezwoleniem jenerał-gubernatora zawiesza wykłady w zakładach naukowych w Warszawie aż do specjalnego zawiadomienia«. Rozporządzenie to nie dotyczy tylko dwóch gimnazjów męskich i dwóch żeńskich, do których uczęszcza młodzież prawie wyłącznie rosyjska.

Z innych spraw należy zanotować powtórne wystąpienie redaktorów warszawskich w sprawie reformy prasowej. Na ręce przewodniczącego w komitecie dla reform prasowych, członka rady państwa Kobeki, wysłano drugi telegram, zaopatrzony 106 podpisami wydawców i redaktorów, którzy według ogłoszonego w pismach warszawskich tekstu depeszy oświadczają, że »najistotniejszym warunkiem użyteczności społecznej słowa drukowanego, jest uchylenie cenzury prewencyjnej i zależności prasy od władz administracyjnych«.

Sprawa rozszerzenia granic Krakowa

przez

dra Klemensa Bąkowskiego.

XI.

Że stosunek Krakowa i gmin okolicznych potrzebuje niezbędnie ujednostajnienia administracji, czyli połączenia w pewną całość — o tem, zdaje się, nikt wątpić nie będzie, poznawszy stan dotychczasowy, poprzednio przedstawiony.

Sprawa to jednak nader trudna i mozolna, a trudności dadzą się podzielić na faktyczne i urojone. F a k t y c z n e trudności polegają na tem, że połączenie gmin winno być przeprowadzone bez szkody żadnej gminy, sprawiedliwie. Aby tego dokonać, trzeba gruntownej znajomości potrzeb, majątku, dochodów, korzyści, ciężarów i t. d. gmin wszystkich, określić czas przejściowy na zrównoważenie świadczeń tak, aby nie dały się uczuć jako wzrost ciężaru, lecz aby rosły w miarę wzrastania dochodu i wartości, równolegle rozłożyć inwestycje, odpowiednio zmienić statut Krakowa, zapewnić obywa telom gmin przyłączonych odpowiedni głos w Radzie i w autonomicznym dzielnicowym zarządzie i t. d. U r o j o n e przeszkody, to są nieokreślone obawy przed przyszłymi ciężarami, wygórowane pojęcia gmin sąsiednich o swoim »majątku«, brak zrozumienia korzyści pośrednich.

Aby obalić przeszkody takie urojone, potrzeba rzeczywiście mowy cyframi i datami, czyli dokładnego zbadania faktycznych trudności.

Magistrat krak. przeprowadził prawdziwe studjum wszystkich ważnych okoliczności — przeprowadził statystykę ludności, domów, gruntów, funduszów, dochodów, podatków bezpośrednich i pośrednich, dodatków wszelakich i t. d. i to wszystko prawie bez pomocy gmin sąsiednich.

Kto olbrzymie studjum to zobaczy — ten zrozumie cały ogrom tej pracy i pojmie dopiero, ile rozmaitych stosunków i względów trzeba będzie załatwić przy ostatecznem uregulowaniu sprawy. Studjum to przeprowadzono w r. 1905 i 1904, przyjmując stan z r. 1902 jako wówczas już zamknięty rachunkowo.

Z olbrzymiego tego materjału podaję w krótkiem streszczeniu daty majątkowe i budżetowe gmin sąsiednich, bo porównanie dat tych z odpowiedniemi krakowskiemi, np. co do wartości i rentowności majątku, co do wysokości obecnych ciężarów gminnych, daje pewien obraz, pewną skalę porównawczą.

I tak płacą obecnie gminy sąsiadujące z Krakowem d o d a t k i p o w i a t o w e w w y s o k o ś c i 28 prc. do 37 prc. podatków, oraz d o d a t k i g m i n n e bardzo wysokie (na cele gminne, szkolne i parafjalne (np. Płaszów 86 prc, Ludwinów 55 prc., Dębniki 67 prc., Półwsie 35 prc., Czarna wieś 74 prc., Łobzów 107 prc., Krowodrza 55 prc., Grzegórzki 45 prc., Dąbie 81 prc. (Kraków nie płaci dodatków powiatowych, a dodatków gminnych 10 prc., szkolnego 12 prc.)

Suma dodatków gminnych w r. 1902 w koronach:

Gmina:	Na cele gminne	Na cele szkolne	Na cele parafjalne	Razem
Płaszów	1785·64	1009·27	543·45	3338·36
Ludwinów	1476·37	1299·20	472·44	3248·01
Zakrzówek	—	396·93	326·88	723·81
Dębniki	3621·49	3121·97	1623·42	8366·88
Zwierzyniec	—	1954·47	—	1954·47
Półwsie	2400·04	1350·02	1500·02	5250·08
Czarna wieś	8204·06	8659·84	—	16863·90
Nowa wieś	1869·70	1784·71	382·44	4036·85
Krowodrza	3806·81	1740·26	435·06	5982·13
Grzegórzki	3696·98	2464·66	—	6161·64
Dąbie	1713·55	1207·27	233·67	3154·49
Podgórze: wydatek drogowy				15,413.00

* * *

Od szanownego mecenasa Bednarskiego otrzymujemy następujące pismo:

Wobec wzmianki dra Bąkowskiego o układach, które swego czasu toczyły się już z gminą Podgórze co do połączenia jej z Krakowem, dodać chcę kilka słów na podstawie informacji zasięgniętych od ówczesnych członków Rady gminnej podgórskiej:

Pierwsze próby połączenia miasta Podgórza z Krakowem, miały miejsce w r. 1867 i wyszły z inicjatywy Magistratu krakowskiego. Myśl ta była dosyć przychylnie przyjętą, gdyż Podgórze było wówczas bardzo małem i skromnem miasteczkiem dla którego oparcie się o sąsiedni Kraków mogło wielkie korzyści rokować. Przy tych pierwszych próbach atoli skończyło się na wymianie kilku pism i zdaje się nawet, że do żadnych wspólnych konferencji wówczas nie przyszło.

Próby te podjęte zostały po raz drugi w kilkanaście lat później — i wówczas inicjatywa

---

STEFAN DOBRYCZ.

Dwie pary czarnych oczu.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

45 (Ciąg dalszy).

— Jestem córką starego rodu, którego przodkowie ginęli w rozmaity sposób, ale nigdy w niewoli i nigdy nie wywieszali białej chorągwi. Życie nie dało mi wszystkiego, o czem marzyłam, ale ostatecznie nie mogę się skarżyć. Tam, gdzie tysiące mężczyzn ulękłoby się i straciło pewność siebie, ja, kobieta, umiałam sobie dać radę i tysiące mężczyzn wodziłam za nos. Prowadziłam wielką grę zawsze z tem przekonaniem, że raz wreszcie karta się może odwrócić. Czy się teraz odwróciła, zobaczymy niebawem. A teraz precz! Tutaj jestem panią i mam zupełne prawo usuwania natrętów. Powiadam: precz!

I majestatycznym ruchem wyciągnąwszy prawą rękę, wskazywała drzwi.

Kwieciński lekko się skłonił i odrzekł:

— W takim razie nie mamy z sobą nic więcej do mówienia. Ja przecież — dodał stanowczym tonem — groźby swojej nie zaniecham.

Castri siedział i ociągał się z wyjściem.

— O nie, panie baronie, — zawołał Kwieciński — pan pójdzie ze mną. Pojedziemy do parlamentu oddać panu Pomiankowskiemu jego papiery. A za godzinę, gdy baronowa się nie namyśli, pan zaś nie znajdzie środka zmuszenia jej do posłuszeństwa, będę musiał zrobić przeciwko wam obojgu doniesienie karne.

Baronowa już tych słów nie słyszała, gdyż, uchyliwszy kotarę, zniknęła w dalszych apartamentach. Grek złamany, drżąc febrycznie, ociągając się, zwolna powstał z krzesła, mrucząc z wściekłością:

— Głupia baba!

XIX.

Posiedzenie dzisiejsze Izby należało do bardzo burzliwych. Ławki czerniły się od licznie zebranych posłów. W półkolu pomiędzy ławkami poselskiemi i ławą ministrów stały gęste gromadki, żywo dyskutujące. Stenografowie zebrani w rogu sali oczekiwali podjęcia narad. Chwilowo bowiem posiedzenie musiano przerwać po skandalu, wywołanym przez opozycyjnego mówcę, który zarzucił gabinetowi, że świadomie szerzy korupcję polityczną. Na ławach większości zerwała się po tym zarzucie straszna burza. Setki ust wołało: «Do porządku wezwać! Do porządku!« Nie chciano pozwolić opozycjoniście na dalszy ciąg mowy. Ten maleńki, czupurny człowieczek, o koziej bródce, z zaciesaną w tył czupryną, z iskrzącemi oczyma, w których błyszczało sporo sprytu, w gruncie rzeczy był dumny z hałasu, jaki wywołała jego mowa.

Mały, prowincjonalny adwokat, stojąc w ławce i wciąż mówiąc, oraz perorując wobec nielicznego audytorjum już z góry obliczał, jakie ta mowa wywoła wrażenie w jego okręgu wyborczym. Mimo wrzawy nie zaprzestawał w dalszym ciągu mówić. Przewodniczący wyszedł z sali na znak, że zawiesza posiedzenie. Mimo to opozycjonista wymachiwał rękoma i perorował dalej wobec garstki przyjaciół, którzy wykrzyknikami i śmiechem dodawali mu animuszu. —

Po prawej stronie na ławkach Koła polskiego panowało oburzenie, że przewodniczący zamiast odrazu przywołać mówcę do porządku, wdawał się z nim w układy i skutkiem tego doprowadził do jeszcze większego zamieszania. Wybitniejsi posłowie polscy udali się do pokoju ministerjalnego, by konferować z naczelnikiem rządu, który wśród oznak żywego niezadowolenia przed chwilą opuścił salę.

Tylko Stanisław, oparłszy głowę na ręce, wzrokiem na wpół obojętnym, na wpół zasępionym, przyglądał się widowisku, jakie się przed nim rozgrywało. Myśli jego były w gruncie rzeczy daleko od tego widowiska, co się rozgrywało pod szklannym dachem parlamentu, od tego miotania się opozycji i od gniewu większości. Wprawdzie Kwieciński już wczoraj go zapewniał, że sprawa stoi doskonale i że wszelkie niebezpieczeństwo minęło, nie dodał przecież szczegółów, z których możnaby wyciągnąć zupełną pewność pomyślnego zwrotu sprawy. Bał się, czy poczciwy radca nie łudzi siebie samego, albo też rozmyślnie nie wprowadza go w błąd, by dodać mu otuchy i zyskać na czasie. Nagle tuż za jego plecami ozwał się jakiś głos po niemiecku:

— Jaśnie panie pośle...

Stanisław drgnął, niby człowiek wyrwany ze snu i obrócił się szybko. Przed nim stał służący parlamentarny z dwoma biletami w ręku.

— Ci dwaj panowie — rzekł służący — kłaniając się nisko, czekają na pana posła w Czerwonej sali.

Stanisław rzucił okiem na podane mu bilety. Na jednym widniało nazwisko Kwiecińskiego, na drugim, bardziej eleganckim, litograf wycisnął tytuł i nazwisko barona Castrego.

Ten bilet barona wywołał w Stanisławie zdumienie. Nie umiał sobie wytłómaczyć związku, zachodzącego pomiędzy baronem i Kwiecińskim. Nie rozumiał, czego chcieć może baron Castri od niego, boć go nie znał. Widocznie przecież jego przybycie stało w związku z całą sprawą, gdyż inaczej Kwieciński nie zjawiałby się właśnie teraz w jego towarzystwie.

— Proszę powiedzieć—rzekł do służącego— że zaraz przyjdę.

Służący zniknął poza szklannemi drzwiami, prowadzącemi z sali na korytarz. — Stanisław podniósł się i mijając grupki posłów, zmierzał również ku wyjściu. Wtem stanął przed nim prezes Koła i kładąc rękę na jego ramieniu — rzekł tonem przypomnienia:

— Kochany kolego, nie zapominaj o jutrzejszym terminie naszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyszła od Krakowa, a sprawa ta była w Podgórzu przedmiotem żywych narad Rady gminnej, która zgadzając się w zasadzie na przyłączenie, wydelegowała ze swego grona komisję do traktowania. Komisja ta złożona z ówczesnego burmistrza Nowackiego i kilku radnych udała się do Magistratu krakowskiego i tam przedłożyła swe zasadnicze warunki, a to:

1) Aby majątek gminy Podgórze był osobno administrowany.

2) Aby wiceprezydent lub delegaci Rady gminnej krakowskiej mieli siedzibę w Podgórzu.

3) Aby jedna trzecia część członków ówczesnej Rady gminnej podgórskiej weszła do Rady gminnej krakowskiej.

Reszta warunków dotyczyła kwestji przejściowych pod względem podatków i t. p.

Mimo ówczesnej dobrej woli z obu stron rokowania szły wolno, a w końcu ustały i zdaje się nawet żadnego pisemnego śladu po nich nie pozostało. Własne kłopoty i interesa w jednej i drugiej gminie oddaliły tę wspólną sprawę na drugi plan, aż w końcu poszła w niepamięć.

Pozostało tylko to dobre wrażenie, że myśl ta kiełkująca od tylu lat i przypominająca się ciągle samą siłą faktów, natrafiała wówczas na bardzo podatny grunt, i że w wszystkich ówczesnych konferencjach i wymianach myśli, nie było nigdy osobistych ambicyjek, lecz poważne zrozumienie sprawy i wspólne dobro obu gmin.

Od tego czasu stosunki może trochę się zmieniły, oba miasta spotężniały i rozrosły się, o ile wały forteczne na to im tylko pozwoliły — lecz właśnie dlatego, tem więcej mają punktów stycznych, tem bardziej potrzebują wspólnego porozumienia się co do swej przyszłości i tem więcej dzisiaj myśl połączenia staje się bardziej wskazaną.

To też miejmy nadzieję, że jeśli właśnie w tych dniach patrzeliśmy na wspólną konferencję Wydziałów krajowych austrjackich, a zatem najważniejszych ciał autonomicznych, tak bardzo pod każdym względem od siebie oddalonych, to może wkrótce doczekamy się wspólnej konferencji rad gminnych dwóch najbliższych i pokrewnych miast sąsiednich.

„Bezrobocie" w Rosji.

Jeden z najznakomitszych rosyjskich feljetonistów, W. Doroszewicz, wypowiedział w *Rusk. Słowie* ciekawe paradoksy z powodu strejków w Rosji.

»Skończyło się — pisze — największe bezrobocie, jakie kiedy świat oglądał, jakie znają dzieje. Niedawno jeszcze strejkowali wszyscy.

Strejkował urzędnik. Nie dawniej jak w r. 1900 świadkiem byłem następującej rozmowy:

— Hm... Ta Mandżurja, mocno dziwna impreza. Jakże też budować dom na cudzym gruncie? Któż będzie cudze mieszkanie odnawiał? Kolej przez terytorjum! Trzeba będzie dać jej wojskową ochronę. Okupacja wywoła — komplikacje, jeżeli nie wojnę. Czy warto? Czy należy?

A mówiła to osobistość nie byle jaka, której zdanie mogło mieć znaczną wagę.

— I czemuż pan tego nie powiesz?

Wzruszył ramionami.

— A mnie co do tego? Chcą budować... niech budują.

Strejkował duchowny.

— A mnie, co do tego, proszę pana? Co konsystorz każe, to mówię. Mieszać się duchownemu do spraw społecznych nie wypada.

Strejkował publicysta.

Zjawiał się w redakcji po dobrem śniadaniu u Cubat'a, owiany dymem pysznego cygara i zasiadał pisać artykuł, z wyraźną tendencją: skończyć pisanie punkt o szóstej. Ponieważ o siódmej miał obiad — bardzo wesoły.

Wspólny nasz przyjaciel, sarkastyczny, jak mało kto, mówił o nim:

— Anarchista czystej wody! a raczej czystego szampana. Wymyślił dla siebie cudny anarchizm. Wdziewa frak, jedzie na balet, a następnie przy kolacji opowiada trzem damom z *corps de balletu* takie historje, że całe szczęście, iż mają włosy mocno pozapinane. Stanęłyby dębem! To dopiero byłby obrazek.

A w mowie będący publicysta ściskał tylko ramionami.

— Ja — wyrobnik! Mnie nie wolno robić tego, co chcę. I ja strejkuję. Piszę o balecie. To moje bezrobocie.

Strejkował kupiec.

Jesienią zetknąłem się z pewnym przedstawicielem dużego przemysłu.

— Cóż pan powiesz o wojnie?

Ścisnął ramionami i uśmiechnął się subtelnie, sprytnie, a jadowicie.

— Nie nasza rzecz. Nas o nic nie pytano. Co mamy gadać po próżnicy?

— No, ale jakże odbije się na przemyśle?

— Przemysł — pojęcie elastyczne. Na jednych gałęziach przemysłu odbije się tak, na innych owak. Na naszej naprzykład... (tu »branże« swoją wymienił) ot, w r. 1904 odrabiamy zamówienia 1903-go roku. — Obstalunków machnęli, ani słowa. A w r. 1905 — zamówień nie będzie! W marcu — możemy już zaświątkować. Zredukujemy wszystko, zredukujemy.

— Ależ to grozi...

— Drobne firmy klapną. Wszystko ma swój bieg naturalny. Przedsiębiorstwa przejdą wszystkie wyłącznie w silne ręce, w ręce zasobnych kapitalistów, takich, którzy mogą — wytrzymać! A drobni nie wytrzymają.

Drobni! To też, za pozwoleniem, określenie elastyczne. »Drobni«, do jakiej sumy?

— Ano, do pięciu miljonów, mniej więcej.

— Oho!

— T-a-k!

I uśmiech jego zdawał się znów powtarzać:

— Nie nasza rzecz! Nie my zaczęliśmy...

Strejkowali wszyscy. Dosadnym wyrazem ogólnego bezrobocia było ściskanie ramion.

— Oni!

— Ich rzecz!

Gubernator żądał, aby ziemstwa zajmowały się »własnemi sprawami«, drogami i mostami.

— Reszta was nie dotyczy. Wy tylko patrzcie, aby drogi były w porządku, a co się tam dzieje na tych drogach, to nie wasza rzecz.

Wice-gubernator prawie krzyczał — dobrze jeżeli krzyczał »prawie« — dając napomnienia redaktorowi gazety, którą czytał zamiast cenzora:

— A kto pyta was o zdanie? Kto dał wam prawo? Na jakiej zasadzie pozwalacie sobie? Czy to wasza rzecz? Wasza rzecz — sprawy miejscowe. O sprawy ogólne troszczą się głowy mądrzejsze... mądrzejsze...

I, uprzejmy, dodawał:

— Mądrzejsze niż nasze głowy.

I ogólne bezrobocie trwało bez końca.

ZE ŚWIATA.

Cesarz Sahary przed sądem. Jakób Lebaudy, który, nie mogąc się pogodzić z przestarzałemi instytucjami Europy, zapragnął utworzyć, jak wiadomo, nowe państwo i pod nazwą »Jakóba I« mianował się cesarzem Sahary — zaprzątał w tych dniach swoją osobą sąd londyński. Jako oskarżyciel wystąpił nominalny głównodowodzący »armji cesarskiej«, pułkownik angielski Graves, którego »cesarz« przed dwoma laty zaangażował z pensją roczną 40.000 franków. Powód nie widział dotąd ani armji cesarskiej, ani też cesarstwa Sahary, a pensji przyrzeczonej nie dostawał wcale. »Jakób I« szybko bardzo dopełniał swój dwór, — mianował on nawet poetę nadwornego, którego obowiązkiem było opiewać wielkie czyny cesarza. Wybór padł na jednego z dziennikarzy londyńskich nazwiskiem Woodhose. Ponieważ zaś i on honorarjum za swoje poematy nie otrzymywał, przeto przyłączył się do skargi owego wodza głównego armji. Sędziowie byli jednak zdania, że cesarstwo Sahary nie istnieje i stąd wszelkie podobne umowy nie mają wartości. »Jakób I« wygrał tedy proces.

* * *

A. K. GREEN.

STRASZNA GOSPODA.

Przekład z angielskiego.

4 (Ciąg dalszy).

Nie ruszał się z miejsca, nie miał też widocznie zamiaru udać się na spoczynek.

— Pójdź — rzekłam — na nic się nie zda stać tu dłużej.

— Niech mnie pani tu zostawi — odpowiedział. — Jabym i tak już spać nie mógł. Ja muszę wiedzieć co się tam dzieje za drzwiami.

Ponieważ znałam Burritta, przeto nie próbowałam odwieść go od jego zamiaru, tylko pogrążona w myślach poszłam cicho, do siebie. Uspokojeniem była dla mnie świadomość, że go tam zostawiam, jakkolwiek, zdawało mi się, że z usług jego nikt chyba nie skorzysta.

I tak się też stało. Nic już w ciągu nocy owej nie zakłóciło spokoju w domu, a gdy o świcie zeszłam na dół, Burritt był już, jak zwykle, przy swojej robocie.

Śniadanie podano Urquhartom w ich pokoju. Chciałam je zanieść sama, ale nie miałam czasu i poleciłam Hetty, aby mnie zastąpiła. Gdy powróciła, zapytałam jej, jak pani Urquhart wygląda.

— Bardzo dobrze i wesoło — brzmiała odpowiedź — mnie się zdaje, że ona wcale nie taka nieszczęśliwa, jak przypuszczaliśmy wczoraj, inaczej nie dałaby mi tej złotej monety.

Na dłoni dziewczyny błyszczała nowa bita korona.

— Ona ci to dała?

— Tak, sama z siebie. Śmiała się przytem i powiedziała, że daje mi za to, żem jej przyniosła takie dobre śniadanie.

Byłam zbyt zajęta, żeby myśleć o słowach Hetty. Skoro tylko wszakże znalazłam chwilę wolną, poszłam, by zobaczyć, jak wygląda pani Urquhart, gdy się śmieje.

Wszelako przyszłam zapóźno. Miała już na głowie kapelusz podróżny i spuściła woalkę tak, że twarzy jej dojrzeć nie mogłam. Widziałam jednak twarz jego i wesoły jej wyraz wprawił mnie w zdumienie. Ale, rozmawiając ze mną uprzejmie, pilnował bacznie, by o skrzyni nie zapomniano.

Miałam wrażenie, że on nie chce dopuścić, bym przemówiła do jego żony. Nalegał, że zaprowadzi ją do powozu, zanim jeszcze wszystkie pakunki zostały zniesione. Że poszła za nim chętnie, bez najmniejszego oporu, nie ulega żadnej wątpliwości. Obserwowałam ją umyślnie, bo podejrzewałam, że ona gra tylko rolę, na jego rozkaz.

Patrząc, jak szła lekkim krokiem, nazwałam siebie głupią, za tę swoją bezzasadną obawę i moje współczucie dla młodej kobiety zmniejszyło się znacznie. Jeszcze w ostatniej chwili okazała się niespodziewanie uprzejma dla mnie. Wychyliła się z powozu, uścisnęła mi serdecznie rękę na pożegnanie i kiwała głową i ręką przez okno, gdy już ruszyli z miejsca. Ale wszystko to nie zdołało przywrócić mego pierwotnego dla niej zainteresowania. Zdawało mi się, że owa trwoga, która ją dręczyła, nie mogła minąć w ciągu jednej nocy.

Zaledwie jednak powóz i liczne pakunki zniknęły mi z oczu, ogarnął mnie jakiś szczególny niepokój. Nie mogłam tego zrozumieć, bo nie było żadnej widocznej po temu przyczyny. Państwo Urquhart byli, wyjeżdżając, w znacznie lepszem usposobieniu, niż poprzedniego wieczora, kiedy weszli do mojego domu. Jakiż więc mogłam mieć powód do dłuższego niepokojenia się o nich?

Wszelako miałam ich ciągle na myśli; a nawet, gdy weszłam do pokoju, który przed chwilą opuścili, ogarnęło mnie uczucie takie niezwykłe, że gniewałam się na siebie, zdumiona.

Ponieważ jednak jestem kobietą bardzo zajętą, nie byłabym prawdopodobnie tem wszystkiem dłużej zaprzątała sobie głowy, gdyby nie Burritt. Przyszedł za mną do pokoju, zamknął drzwi za sobą i stanął przedemną z taką miną, że nie mogłam wątpić, iż i jemu Urquhartowie spokoju nie dawali.

Usiadłam właśnie, żeby się zastanowić w jaki sposób możnaby nadać pokojowi przyjemniejszy wygląd i coby to mogło kosztować. Na widok Burrita wstałam szybko, podeszłam do niego i spojrzałam mu badawczo w oczy.

— Co się stało? — spytałam.

— Nie wiem — odparł chmurnie — myśl o tych ludziach nie daje mi spokoju, a jednak...— urwał i podrapał się za uchem, — nie wiem sam, czego chcę właściwie. Czy pani jest pewna, że oni tu nic nie zostawili?

Na ostatnie słowa położył szczególny nacisk.

— Pozostawili? — powtórzyłam. — A cóżby oni tu mogli pozostawić?

Pomimo to, oglądałam się mimowoli w pokoju, mniemając, że może jednak ujrzę jakiś, należący do nich, przedmiot w nieprzeszukanym jeszcze kącie pokoju. Burrit wodził za mną oczyma, poczem znów spojrzeliśmy na siebie.

— Tutaj nic niema — rzekłam.

— Ale gdzież jest? — upierał się.

Zmarszczyłam gniewnie czoło.

— Gdzie jest co? — spytałam. — Co to za głupie gadanie, wytłomacz się jaśniej.

Podszedł tuż do mnie i mówił szeptem:

— Pani widziała, że ja niosłem tę dużą skrzynię, nieprawda?

— Tak, widziałam.

— Gdy ją zdejmowano z wozu, dopomagałem i ja, pierwszy ją podniosłem przy wynoszeniu. Proszę pani — ciągnął dalej głucho — ja pani mówię, że ta skrzynia nie była już tak ciężka, jak wtedy, gdyśmy ją z wozu zdejmowali i ten cały ciężar był jakiś inny. Musiało się coś z nim stać... pytam się tylko, gdzie on to podział, co stamtąd wyjął?

Burritt szeptał to wszystko tak cicho i takim grobowym głosem, że zaledwie mogłam go zrozumieć. (C. d. n.)

Śladem »kulturträgerów«. Jak już w telegramach podaliśmy, w kolonjach francuskich wykryto nieludzkie postępowanie kilku urzędników francuskich z murzynami. Według doniesienia *Matin'a* na tubylcach dopuścili się zbrodni: administrator Toqué, jego zastępca Gaud, oficer i urzędnik P., którego nazwiska to pismo nie wymienia. Szczegóły zbrodni przedstawia *Matin* następująco:

»Dnia 14 lipca r. z., w rezydencji, sąsiadującej z Brazzavillem, kilku Europejczyków zebrało się dla obchodu święta narodowego — urzędnicy z p. Toqué na czele i oficer wojsk kolonjalnych. Po sutym obiedzie i obfitych libacjach, biesiadnicy wstali od stołu dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, a jeden z nich, celem należytego uczczenia dnia uroczystego, zaproponował wypróbowanie skutków... dynamitu na murzynie. Pijacy z zapałem przyjęli myśl genjalną, a że na placu, przed domem zgromadziło się grono krajowców, w nadziei, że dostaną się im może okruchy festynu, nietrudno było projekt urzeczywistnić.

Okrutnicy schwytali młodego murzyna, zawlekli go na dziedziniec wewnętrzny, spętali, ponieważ, przeczuwając coś złego, nadludzkimi wysiłkami próbował się wyswobodzić, powalili go na ziemię, położyli na nim nabój dynamitowy i zapalili. Rozległ się huk; krwawe szczątki ciała, kości, wnętrzności, rozleciały się dokoła.

W kilka dni później to samo grono urzędników, po niemniej sutym obiedzie, zapijając kawę i paląc »hawanny«, opowiadało sobie wrażenia, jakich im dostarczyła »dynamitowa« rozrywka, a wspomnienia podnieciły tak dalece ich krwiożercze instynkty, że wymyślili nową zabawę: wciągniętemu w zasadzkę murzynowi obcięli głowę, kazali ugotować z niej rosół i zaprosili przyjaciół i krewnych ofiary na ten przysmak. Gdy murzyni już spożyli potrawę, straszna, ugotowana głowa ukazała się na dnie wielkiej miski. Europejczycy bawili się wyśmienicie, patrząc na przerażone twarze »dzikich«.

Zbrodnie te doszły do wiadomości władz przez listy, w których p. Toqué opisywał owe bohaterskie czyny, a które, nie wiadomo, w jaki sposób, zostały przejęte i zakomunikowane ministerjum kolonji. Sąd w Brazaville, na mocy polecenia telegraficznego, rozpoczął śledztwo. Murzyni, obawiając się nowych okrucieństw, milczeli zrazu, lecz w końcu ośmielili się i opowiedzieli wszystko. Jeden z bohaterów krwawej zabawy, Gaud, został uwięziony, przyznał się do winy i wymienił wspólników: pp. Toqué, P. i oficera. Pierwsi dwaj byli podówczas w Paryżu. Wezwano ich do powrotu; P. pojechał natychmiast i jest w drodze do Kongo, Toqué odmówił wyjazdu, gdyż wkrótce miał się odbyć ślub jego, lecz został zaaresztowany i wysłany już do Bordeaux, skąd popłynie do Brazzavillu.

Od Wydawnictwa.

»KSIĘGĘ ADRESOWĄ« m. Krakowa i Podgórza nabywać mogą nasi prenumeratorzy w Administracji »Głosu Narodu« po zniżonej cenie 3 kor. (cena księgarska 5 kor.) — Na koszta przesyłki dołączyć należy 55 hal.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOSCIELNY. Dziś wtorek Wspomnienie Męki Pańskiej, Romana opata i Teofila częczennika; we środę Albina biskupa i Antoniny panny.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 26, zachód przypada o godz. 5 minut 18, długość dnia godzin 10 minut 52.

»Kupujcie tylko u chrześcijan!«

Z KRAJU.

Oddział Tow. pedagogicznego w Krośnie urządza w sobotę dnia 4 marca w gmachu „Sokoła" zabawę taneczną.

Z Sanoka donoszą nam: Z inicjatywy „Ogniwa" związku Towarzystw kszt. s. mł. pols. w Austrji, urządziło tutejsze Tow. młodz. pols. „Znicz" zebranie towarzyskie w sprawie zajść w Królestwie Pols. (pierwsze dotąd tego rodzaju w Sanoku), na którem z wielką znajomością rzeczy przemawiał p. Bochenek ze Lwowa. Po odczycie i dyskusji akad. M. Konieczny postawił następującą jednogłośnie przez aklamację przyjętą rezolucję:

„Młodzież polska wraz z zaproszenymi gośćmi w d. 26 b. m. zebrana w lokalu „Znicza" w Sanoku, po wysłuchaniu odczytu delegata „Ogniwa" ze Lwowa ak. p. Bochenka wyraża cześć i uznanie walczącym o prawa narodowe gminom i szkołom polskim w zaborze rosyjskim, wyrazy zaś szczerego współczucia ofiarom ostatnich wypadków, które, wezwane w imię niepodległości Polski i ideałów wszechludzkich, poniosły mienie, krew i życie na razy i kule podłych siepaków carskich.

„Młodzież Polska uważa wezwania niektórych stronnictw do narodowej rewolucji w obecnej dobie za czyny wynikłe z lekkomyślności lub braku dojrzałości politycznej; podżegania, nie prowadzące żadną miarą do celu i bezowocne niemal, uznaje za złe i tym szkodliwsze, że tyle krwawych ofiar pociągnęły już za sobą, a w bliskiej przyszłości kraj nasz w ruinę straszną zamienićby mogły".

Towarzystwo polskich księży pod nazwą „Dom zdrowia dla kapłanów w Zakopanem" odbędzie doroczne walne zgromadzenie ze zwyczajnym porządkiem obrad w dniu 6 marca o godz. 3 po południu w mieszkaniu prezesa, w Tarnowie, ul. Kapitulna l. 3.

O stypendja dla młodzieży. — Zarząd „Ogniwa" Związku kształcącej się młodzieży polskiej, wniósł do wydziału krajowego pismo w sprawie stypendjów dla młodzieży. Pismo wywodzi, iż z 940 stypendjów, których rozdawnictwo ma Wydział i namiestnictwo, tylko 255 jest zastrzeżonych dla młodzieży akademickiej, a i te stypendja nie są dostępne dla wszystkich akademików Polaków, bo 24 z nich przeznaczonych jest dla uczniów obcej narodowości, 4 są rodzinne, 29 szlacheckie, 28 ograniczonych zawodem i miejscem pochodzenia, 44 pochodzeniem z Galicji.

Ale i nieliczne stypendja, wolne od ograniczeń, nie zawsze dostają się prawdziwie potrzebującym. Tylko 60 rozdają władze uniwersyteckie, 195 Wydział krajowy, Namiestnictwo i inne instytucje, nie mające z młodzieżą żadnych stosunków, nie znające jej, a chociaż co do wszystkich podań wydają senaty swą opinję, bardzo często nie uwzględnia się jej wcale. Wobec tego, obok żądania, by wprowadzono w życie stypendja nieczynne, co do których termin odpowiedni minął, prosi zarząd „Ogniwa" o przypuszczenie do posiedzeń komisji stypendjalnej delegatów grona profesorskiego obu uniwersytetów i politechniki. Również wniósł zarząd „Ogniwa" odpowiednie podania do senatów wszystkich 3 szkół z prośbą o poparcie akcji.

KRAKÓW, 28 lutego.

Szkontrum. W miejskiej kasie głównej w Magistracie rozpoczęło się w poniedziałek przed południem szkontrum Wydziału krajowego, w którem uczestniczą członek Wydziału krajowego dr Wereszczyński i radca rachunkowy Michalczewski, prezydent dr Leo, I wiceprezydent M. Chyliński, kierownik wydziału rachunkowego p. Życieński, oraz kasjer p. Onyszkiewicz i kontrolor p. Reicher.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Na zakończenie karnawału będzie graną wesoła 3 aktowa komedja P. Wolffa „Wilhelminka" (Le cadre), która graną była w teatrze »Orpheum« w Wiedniu z wielkiem powodzeniem pod zmienionym tytułem „Biscotte". Reżyserję prowadzi p. Walewski.

Uczta „Herodjady", która dwukrotnie wypełniła teatr po brzegi, graną będzie w tym tygodniu we wtorek i czwartek.

Pablo de Sarasate w Krakowie. Program koncertu jest następujący: 1) Schubert: Rondo brillant H moll. 2) Mozart: Warjacje G-dur. Chopin: Polonez Fis-moll. 3) Bach: Arja. Sarasate: Pieśni rosyjskie. 4) Schubert Liszt: „Tyś jest odpoczynkiem. Sarasate: Rapsodja. 5) Sarasate: Fantazja z Don Juana.

Salon »Ars« pomnożył cenne swoje zbiory nowymi obrazami i szkicami: Juljana Fałata, Franciszka Żmurki, Wacława Pawliszaka, Wojciecha Kossaka, Aleksandra Kotsisa, Józefa i Stanisława Czajkowskich, Jana Januszewskiego, Walerego Eljasza-Radzikowskiego, Józefa Kaniaka, M. Towary i Karola Pankratza. Utwory powyższe, umiejętnie wybrane, interesują rzeczywistą wartością, oraz ze wszech miar przystępnemi cenami.

W Kole artystyczno-literackiem odbędzie się we środę 1 marca b. r. koncert, którego program wypełnią członkowie zaszczytnie znanego kwartetu złożonego z pp. Stanisława Giebułtowskiego (1-e skrzypce), Bolesława Raczyńskiego (2-e skrzypce), dr Michnika (altowiola), Górskiego (wiolonczela) i Bylickiego (fortepian). W programie wejdą utwory Beethovena, Borodisa i innych. — Następnie wspólna wieczerza. Początek punktualnie o g. 7-ej. Wstęp tylko dla członków.

Z Uniwersytetu. P. Karol Bernard Artur de Englisch, koncypient ministerstwa spraw wewnętrznych, rodem z Krakowa otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

W Czytelni Koła księży katechetów odbędzie się we czwartek dnia 2 marca o godz. 4 po południu zebranie z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania. 2. Zdanie sprawy z odbytego kursu pedagogiczno katechetycznego w Wiedniu. Ref. ks. dr Ryłko. 3. Terminy spowiedzi Wielkanocnej. 4. Wnioski członków.

Z karnawału. Wczoraj w salach pałacu Spiskiego odbyła się zabawa taneczna Stow. bratniej pomocy kelnerów przy muzyce 13 p. p.

W sprawie wyborów delegatów do Tow. Ubezp. odbyło się w niedzielę posiedzenie poufne w sali Saskiej pod przewodnictwem prof. Maurycego Straszewskiego. Referat wygłosił p. Hieronim Zaleski, który przedstawił różne braki i niedomagania Towarzystwa, wtórował mu dr Bardel, a w końcu uchwalono rezolucję, wyrażającą ubolewanie, że żaden z delegatów krakowskich nie przybył na zebranie.

Sądzimy, że nieby się złego nie stało, gdyby którykolwiek z delegatów stanął na zgromadzeniu i odpowiedział na wygłoszone tam krytyki. — Ale u nas tak się przyzwyczajono przeprowadzić wszelkie wybory prywatnie, po cichu, jakby za kulisami, że każda próba publicznego rozdawnictwa jakichkolwiek mandatów, jest traktowana prawie jak rewolucja.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Witalisa Szpakowskiego odprawione zostanie we czwartek d. 2 marca 1905 r. o godz. 10 rano w kościele OO. Kapucynów.

Uroczyste otwarcie domu Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej 4, nastąpi we czwartek dnia 2-go marca o godzinie wpół do 12-tej przed poł. Uroczystość zagai przemówieniem prof. dr Nowak, poczem rektor dr Cybulski wygłosi odczyt p. t. „Malarja promonita, jako środek leczniczy".

Wieczorem odbędzie się raut dla członków Towarzystwa i zaproszonych gości.

Dom Tow. lekarskiego, z wielkim artystycznym smakiem udekorowany i umeblowany, będzie należeć do „ciekawości" naszego miasta.

Przeciwko przeciążeniu podatkowemu. W sali Rady powiatowej odbędzie się zebranie obywatelskie, celem utworzenia oddziału Tow. prawnej pomocy ochrony podatników.

Kasa zapomogowa. W niedzielę odbyło się zgromadzenie rzeczywistych i wspierających członków Kasy zapomogowej i chorych Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej pod przewodnictwem prezesa p. Augusta Porębskiego. Zgromadzenie dokonało wyboru delegatów do Walnego Zgromadzenia, które się odbędzie d. 5 marca, oraz wyraziło podziękowanie twórcy tej Kasy p. A. Porębskiemu.

Urzędnicy kancelaryjni rządowi przesyłają nam następujące pismo:

„Celem uniknięcia ewentualnych nieporozumień, oświadczamy imieniem urzędników kancelaryjnych sądów w Krakowie, że ze „Stowarzyszeniem rządowych pomocniczych urzędników kancelaryjnych, a właściwie pomocników kancelaryjnych" nic wspólnego nie mamy i że żadnych balów nie urządzamy, ani też urządzać nie zamyślamy". Następują podpisy.

Krakowski cech majstrów szewskich odbył wczoraj w Kole mieszczańskiem ogólne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru starszego cechu po ś. p. Andrzeju Szufie.

Starszym wybrano p. Pietruchę, podstarszym p. Municzewskiego.

Jarmark wiosenny (pięciodniowy) na konie w Krakowie rozpocznie się w poniedziałek dnia 6 marca.

Targ na konie odbywać się będzie w ujeżdżalni p. Targoskiego przy ul. Rajskiej i placu przy tejże ujeżdżalni.

We wtorek dnia 7 marca odbędzie się jarmark na konie robocze i włościańskie na placu Groble.

Przy szkole przemysłowej w Krakowie odbędzie się w r. 1905—1906 kurs specjalny dla maszynistów, prowadzących lokomotywy — a to w miesiącach marcu i kwietniu. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs ten, zgłosić się winien osobiście lub listownie, z podaniem swego adresu, do dyrekcji zakładu najdalej do 5 marca b. r. i wykazać się świadectwem z ukończonego kursu dla obsługujących kotły parowe i maszyny stałe.

Wpisy na kurs ten odbędą się 5 marca b. r., każdy z wpisujących się płaci 2 kor. na środki naukowe zakładu.

„Koło Dzieci" Eleuterji. Sprawa braku opieki nad dziećmi oraz szerzący się wskutek tego niemoralności wśród dzieci miejskich, wezbrała tak silnie, że musiała się nią zająć Rada miejska na swem posiedzeniu dnia 23 b. m.

Do poprawy złego każdy dąży temi drogami, jakie mu są dostępne. W czasie pobytu mego w Szwajcarji studjowałem na praktyce sposoby i środki, jakimi mogą osoby prywatne i stowarzyszenia starać się o wywieranie moralnego wpływu na dzieci, osobliwie na biedne dzieci, pozbawione opieki w rodzinie. Doszedłem do wniosku, że nawet w najbardziej postępowych, pod względem szkolnictwa, społeczeństwach, szkoła nie może wszystkiemu poradzić, pozostawiając wychowanie moralne opiece domowej i opiece towarzystw prywatnych, które gromadzą dzieci, urządzają dla nich zabawy, niezbędne dla młodocianego wieku i zapomogą

pogawędek, śpiewów, opowiadań i nąuk zasiewają w ich serduszkach ziarno etyczne, organizują ich wolę, zachęcają do dobrego postępowania i spajają węzłem sympatji i tolerancji wzajemnej dzieci różnych stanów i wyznań.

Kierowany głęboką miłością do dzieci, tych przyszłych obywateli naszego odradzającego się społeczeństwa, założyłem przed dwoma i pół miesiącami w Eleuterji „Koło dzieci", poświęcone wychowywaniu ich na zebraniach niedzielnych w zasadach czystości obyczajów, w obrzydzaniu do zwyczaju picia i do innych złych nałogów. Wielu z pośród światlejszych rodziców i opiekunów są obecni na zebraniach i stanowią niejako kontrolę. Najlepszym dowodem dobrych skutków, płynących z tej gałęzi działalności Eleuterji, są poświadczenia wielu rodziców, że ich dzieci dużo korzystają, że w obcowaniu domowem znać w nich pewną podniosłość moralną, a nawet zdarzały się wypadki, że znikał dawniejszy nastrój kapryśny dziecka i jego nerwowość. Z kilku stron dawały się słyszeć głosy rodziców, że na „Koło dzieci" powinniby ludzie bogaci robić zapisy, ofiarowywać fundusze, aby to „Koło" zamienić w instytucję silną i mającą trwałe podstawy. Obecnie obejmuje ono około stu dzieci i z ochotą przyjmie każde biedne dziecko, rodzice lub opiekunowie którego zgłoszą się o to. Zebrania odbywają się w każdą niedzielę o godz. 3 popołudniu w lokalu Eleuterji, ul. Jagiellońska 5, I. p.

Spodziewamy się, że Rada miejska w pierwszym rzędzie pospieszy z udzieleniem pomocy materjalnej tej młodej instytucji, mogącej przynieść duże korzyści dla biednej ludności miejskiej.

Dr Augustyn Wróblewski.

Sprawę Władysława Kozala, pomocnika handlowego, wygnanego z Prus, polecamy pamięci naszego kupiectwa. Bliższej wiadomości udziela nasza administracja. Pan Kozal jest dotychczas bez zajęcia, a ma wyborne kwalifikacje i świadectwa.

Kradzieże. Z przedpokoju inżyniera kolejowego p. J. skradziono duże zwierciadło. — W piekarni Górnych Młynów z zamkniętej szuflady skradziono 22 koron drobną monetą. — Z ul. Starowiślnej doniesiono, że w kilku domach skradziono rynny z blachy cynkowej.

Sprawców w żadnym wypadku nie wykryto.

Repertuar Teatru Miejskiego.

We wtorek: »Uczta Herodjady«.
We środę: »W małym domku«, sztuka w 3 aktach, Tadeusza Rittnera, po raz 4. Ceny miejsc zniżone.
We czwartek: »Uczta Herodyady«.
W sobotę: »Wilhelminka« (Le cadre), komedja w 3 aktach Piotra Wolffa.
W niedzielę o godz. 3 pop. »Kopciuszek«, widowisko fantastyczne w 5 obrazach w 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami Adolfa Walewskiego, illustrowane muzyką dyr. Hocka. (Ceny miejsc zniżone).
W niedzielę wieczorem o godzinie 7 »Wilhelminka«.
We wtorek: Koncert Pabla Sarasatego i Berty Marx-Goldschmidt.

Z sali sądowej.

Niesumienny urzędnik.

Ciekawy egzemplarz zdeprawowanego prowincjonalnego urzędnika, stawał wczoraj przed trybunałem przysięgłych. Jest to niejaki Szymon Kowalczuk, poborca podatkowy w Radłowie, człowiek lat 47, żonaty, ojciec 3-ga dzieci. Jest on oskarżony o zbrodnię sprzeniewierzenia kwot: 996 kor. z masy ks Oświecimskiego; 6026 kor. na szkodę masy spadkowej ś. p. Franciszki z Żychowiczów Magierowej i 20 kor. z masy licytacyjnej; nadto wyłudził od Pauliny Cella 400 koron, której obiecywał, że weźmie z nią ślub cywilny, Kowalczuk bowiem nie żył z żoną.

Sprawki jego wyszły na jaw przypadkowo, kiedy Kowalczuk zachorował. W jego nieobecności zgłosił się adw. dr Emilewicz do urzędu po kwotę 996 kor. dla spadkobierców ks. Oświecimskiego. Okazało się, że z kwoty tej umieszczonej na książeczkę wybrano 700 kor. Podejrzenie padło odrazu na Kowalczuka. Rewizja dokonana w jego mieszkaniu dała niezbity dowód, że to on sprzeniewierzył owe 700 koron, a nadto przywłaszczył sobie 6026 kor. Gdy wykryto te kradzieże w listopadzie 1904 r. Kowalczuk znikł z Radłowa, ale wkrótce potem został aresztowany w Grzymałowie. W śledztwie Kowalczuk tłomaczył się wykrętnie, a nawet rzucał podejrzenie na swoich kolegów w urzędzie. Urządzał on się tak, że przy zmianie kontrolora dokument z odbioru 6026 kor. sporządzony przez ustępującego kontrolora, zamknął do swego biurka, aby go ukryć przed nowym kontrolorem.

Ze znalezionych w tymże biurku dokumentów pokazuje się, że Kowalczuk był ogromnie zadłużony, a długi te dotychczas nie są spłacone. Z pensji 3600 koron dawał żonie na utrzymanie 840 koron, a na troje dzieci w odosobnieniu 440 kor., dalej płacił raty Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w Krakowie, gdzie jest winien 2000 kor. i Stow. urzędników »Beamtenverein« na dług przeszło 1000 kor. tak, że na jego utrzymanie nie zostawało nawet 1200 koron, oprócz tego dużo go kosztowały częste wycieczki do dzieci, które jako zagorzały Rusin chronił przed »zlaszeniem«, a wreszcie umizgi do Pauliny Cella i do innej podwiczki. To też braki pokrywał kwotami, które wpływały do urzędu, aż się i to urwało.

Przed trybunałem Kowalczuk do winy się nie poczuwa. Pieniądze zostały usunięte, nie wie jednak, kto to zrobił i żadnego z kolegów o to nie posądza. Rozłączywszy się z żoną, — przez inseraty szukał dla siebie towarzyszki i niby opiekunki dla dzieci. Z tego wynikła obszerna korespondencja pomiędzy Kowalczukiem i zgłaszającemi się kandydatkami od Abazji aż do Wrocławia, skąd się zgłosiła niejaka Paulina Cella, panna służąca, której posłał swoją fotografję i obiecał, że zawrze z nią ślub cywilny, zapewniając, na zapytanie, że emerytura jej przypadnie.

Korespondencja Kowalczuka, prowadzona po niemiecku, stopniowo potęgowała miłość obustronną, a epilogiem była odezwa: »Kommen Sie bald und schicken Sie mir 400 Kronen«. 400 koron przysłała nadobna Paulinka z Londynu, gdzie przebywała, ale tymczasem nastąpiła katastrofa i małżeństwo cywilne się rozwiało. Czuła korespondencja i fotografje, jako *corpus delicti* dostały się do rąk sądu.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora radca dr W. Chwalibogowski. Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli pytanie w kierunku sprzeniewierzenia zatwierdzili 9 głosami. Na pytanie w kierunku zbrodni oszustwa co do Pauliny Cella odpowiedzieli sędziowie przysięgli 7 głosami tak, 5 nie. Na mocy werdyktu trybunał uznał Szymona Kowalczuka winnym zbrodni sprzeniewierzenia i wymierzył mu karę jednorocznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc. Kowalczuk wyrok przyjął.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Józef Maciejowski.** »Grzech«, dramat w IV aktach. Kraków. Nakład księgarni Fabjana Himmelblaua.

(*z. s.*) Utwór młodego pisarza nie jest dramatem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, brak mu bowiem kształtnego ujęcia kompozycyjnego i pogłębienia charakterów, obserwowanych powierzchownie. Pomimo to wątek sztuki przedstawia się jako interesujący obraz stosunków wiejskiego ludu w nieznanej nam okolicy, z którą jednak autor ściśle zżyć się musiał, odtwarza bowiem jej gwarę z drobiazgową wiernością. Nie domyślamy się, gdzie rozgrywa się cała historja, bo gwara wspomniana różni się zasadniczo od wszystkich, jakie kiedykolwiek słyszeliśmy. — Chłop polski (o ile wiemy) zawsze i wszędzie wymawia *rz* jak należy, nie miękcząc brzmienia wcale. Tymczasem w „Grzechu" wieśniacy p. Józefa Maciejowskiego mówią »zec« zamiast „rzec". Sztuka, udjalogowana zręcznie posiada sceny efektowne i widocznie wprost z życia przeniesione do książki, całość jednak, jak powiedzieliśmy wyżej, chociaż zajmuje, nie może wywołać silniejszego wrażenia, nie uwydatnia bowiem konsekwentnie procesu wewnętrznych komplikacji w duszach, wpradzie prostych, lecz niejednolitych, a targanych na przemian erotycznymi popędami. »Grzech« jednak, jako pierwsza praca, zdaje się zapowiadać talent sceniczny.

* **Wilhelm Feldman.** „O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego". Kraków 1905. Nakład księgarni Naukowej.

(*z. s.*) Są to wykłady, wygłoszone przez autora w roku przeszłym na kursach wakacyjnych w Zakopanem. Omawiając działalność dwóch współczesnych pisarzy, p. W. Feldman nie starał się o zestawienia porównawcze, przepaść bowiem niezmierzona rozdziela twórczość Wyspiańskiego od twórczości Żeromskiego. Z zapałem i zachwytem ocenia ich dzieła. Zachwyt jego nazwałbym krytycznym, o ile odnosi się do drugiego; frazeologicznym, gdy tłomaczy i komentuje poematy pierwszego. Na wyjaśnienia, jakie o nich daje, nie zawsze zgodzić się można, są bowiem przeważnie fantastyczne, zawiłe i ciemne, gdy przeciwnie sądom o Żeromskim, każdy rozsądny człowiek chętnie przyklaśnie, opierają się bowiem na podstawach konsekwentnego, logicznego i racjonalnego rozumowania. Książka nie wzbogaci wprawdzie skarbca naukowej krytyki polskiej, lecz jako lektura lekka i barwna zainteresuje prawdopodobnie szersze koła wielbicieli poety i powieścio-disarza.

„Sztuka" w Warszawie. W sobotę otwarto w Warszawie doroczną wystawę krakowskiego tow. »Sztuka«. Na wystawie znalazła się część dzieł z krakowskiej wystawy jubileuszowej i inne znane w Krakowie z osobnych wystaw. St. Wyspiański dał znane kartony pastelowe, wyobrażające widok na błonia i Kopiec w różnych porach dnia. Mehoffer wystawia fresk „Trójca święta", portrety i szkice do polichromji kościelnej. Pejzaże Ruszczyca, Weyssenhofa i Chełmońskiego, portrety Boznańskiej i akwaforty Pankiewicza dopełniają wytwornej całości.

Z Królestwa.

Warszawa 27 lutego. (Reuter). Władze obawiając się strejku policjantów, dodały każdemu policjantowi do asysty jednego żołnierza. Zarządzono środki ostrożności, aby na wypadek, gdyby któryś z urzędników opuścił swe stanowisko, można go było natychmiast pociągnąć do odpowiedzialności, oraz aby ochronić policjantów od wszelkich możliwych ataków ze strony strejkujących. Policjanci warszawscy żądają takich warunków, na jakich pełnią służbę policjanci petersburscy. Mianowicie żądają oni 25 r. s. miesięcznej płacy (dotychczas pobierają 12 rs.).

Prywatni dorożkarze i stajenni wstrzymali pracę. Około 15000 robotników wielkich fabryk żelaza pracę podjęło w sobotę wieczorem, gdyż przyznano im 9 godzinny dzień roboczy w miejsce 10 godzinnego oraz podwyższono zarobki od 5 do 25 prc.

Urzędnicy linji kolejowej warszawsko-petersburskiej wręczyli swe żądania zarządowi. Wnoszą z tego, że jest to początek strejku. Strejk na kolei odeskiej trwa dalej. Połączenia kolejowe na wschód od Warszawy są w nieładzie. Jedynie na linji do Petersburga odbywa się ruch. Podróżni jadący do Moskwy i Odessy muszą bardzo wielkim łukiem objeżdżać.

Warszawa 28 lutego. Wczoraj popołudniu odbyły się konferencje z robotnikami gazowymi. Wojsko pełni służbę w gazowniach.

Warszawa 28 lutego. Wczoraj przybyło 5 uzbrojonych mężczyzn do zarządu gminy żydowskiej i żądało wstrzymania tam pracy.

Obiega pogłoska, iż we wsiach gub. siedleckiej wybuchły niepokoje.

Łódź 28 lutego. Strejk kolejowy ukończony. Zachodzi obawa, że rozpoczną strejk urzędnicy bankowi.

Bytom 28 lutego. Według urzędowych doniesień ogólny ruch do Rosji i z Rosji przez Sosnowiec został wczoraj rano w całej rozciągłości znowu podjęty.

Z Warszawy piszą do nas:

Strejk kolejowy odbył się wzorowo: wszystko odrazu stanęło. Urzędnicy otrzymali wszystko czego zażądali, robotnikom dano dużo mniej, ale zgodzili się i na to. Daleko gorzej przedstawia się sytuacja na kolejach rządowych, rząd grozi, że siłą zmusi strejkujących do pracy.

W więzieniach umiera bardzo dużo ludzi; podobno zmarło już 150 osób. Mówią, że przyczyną tego jest znęcanie się policji nad więźniami.

Zaczęły strejk tramwaje, obiecuje zaś zastrajkować policja i poczta.

Cały ruch obecny u nas jest wywołany agitacją z Rosji.

Z Rosji.

Konstytucja?

Petersburg 28 lutego. Minister rolnictwa i domen, Jermołow wręczył dnia 24 b. m. carowi wypracowany z jego rozkazu memorjał o ogólnej wewnętrzno-politycznej sytuacji w Rosji i o środkach celem zaprowadzenia normalnych stosunków. Minister przychodzi w tym memo-

rjale do wniosku, że normalne stosunki i uspokojenie umysłów może nastąpić **tylko przez zaprowadzenie konstytucji** i powołanie zgromadzenia, złożonego z reprezentantów ludu.

Car długo naradzał się z ministrem nad tym memorjałem i polecił mu wypracować odpowiedni reskrypt do ministra spraw wewnętrznych, względnie **wypracować manifest**.

Dnia 25 odbyła się u Jermołowa poufna narada dotyczących osobistości w sprawie wykonania woli cara.

Wiedeń 28 lutego. (Tel. wł.). Wszystkie dzisiejsze dzienniki omawiają szeroko depeszę z Petersburga, według której car przyjął memorjał Jermołowa i zgodził się w zasadzie na nadanie konstytucji.

Nawet półurzędowy *Fremdenblatt* podnosi, że car wszedł na właściwą drogę, gdyż tylko nadanie konstytucji może zaprowadzić w państwie spokój.

Komisja dla spraw robotniczych.

Petersburg 27 lutego. W tutejszych fabrykach odbyły się wczoraj prawybory, celem wyboru delegatów do komisji pod przewodnictwem Szydłowskiego, która będzie miała zbadać przyczyny niezadowolenia robotników. Prawybory odbyły się spokojnie.

Strejki w Rosji.

Kijów 28 lutego. Zastrejkowały tu służące. Ponieważ zebrały się one na jednej z głównych ulic, przybyli kozacy i kompanja wojska (?) i zawiodły je na policję.

Noworosyjsk 28 lutego. Tutejsi robotnicy rozpoczęli strejk. Żądają podwyższenia płacy.

Z Kaukazu.

Batum 28 lutego. (Tel. wł.) Gubernator próbował interwenjować w miejscach, gdzie trwają niepokoje. Jego usiłowania spełzły na niczem.

Baku 28 lutego. Za zezwoleniem ministra rolnictwa zamknięto tu kongres naftowy po uchwaleniu budżetu, który wykazuje deficytu 556.000 rs.

Do tutejszych szpitali przywieziono w ostatnich dniach 136 rannych, z których 28 zmarło.

Petersburg 28 lutego. (Tel. wł.) Tutejsi fabrykanci amerykańscy otrzymali listy z Baku, z których okazuje się, że rozruchy na Kaukazie były przygotowane i władze rosyjskie nie przedsięwzięły żadnych kroków zapobiegawczych. — Szkoły w okręgu tyfliskim pozamykane.

W. ks. Aleksy.

Paryż 28 lutego. (Tel. wł.). Według pogłosek na giełdzie, w. ks. Aleksy miał do spółki z innemi osobami popełnić wielkie nadużycia przy zakupnie materjałów wojenych. Sprawa ta wykryła się obecnie i w następstwie w. ks. Aleksego wydalono z Peterburga.

WOJNA.

Bitwa na całym froncie.

Sachetun 27 lutego. (P. a. t.) Na lewem skrzydle Rosjan walki trwają dalej. Japończycy ruszyli w dwóch kolumnach naprzód. Wschodnia kolumna wyruszyła ku wąwozowi Singolin i **obeszła wojska rosyjskie**, stojące koło Hinhenczang, które cofnęły się do Senkunin. Kolumna zachodnia odbyła marsz na północ od Jantagan i usiłowała obejść wąwóz Kutulin. Mimo śniegu wszczęto walkę i Rosjanom udało się odeprzeć Japończyków koło Jantulin.

Londyn 27 lutego. Korespondent Biura Reutera donosi z głównej kwatery pod Szengti (na północny zachód od Czili), że walka trwa dalej. Na skrajnem wschodniem skrzydle **Japończycy zajęli rosyjskie pozycje i zagrażają głównej linji rosyjskiej**. Po gwałtowności ataku sądzą, że jenerał Nogi z artylerją portarturską stoi na czele sił wojennych japońskich w tym punkcie. 40 rannych przybyło wczoraj do Mukdenu. Dzisiaj ma przybyć 400. Także i inne rzeczy wskazują na to, że **toczy się wielka bitwa**. Przez cały dzień srożyła się silna zawierucha śnieżna.

Sachetun 27 lutego. (Doniesienie pet. aj. tel. z dnia 26 b. m.) Dzisiaj maszerują Japończycy w trzech kolumnach na wąwóz Gutulin, gdzie obecnie **toczy się zażarta walka**. Japończycy rozporządzają wielkiemi siłami. W centrum i na lewem skrzydle panuje spokój. Pogoda dla Japończyków niepomyślna.

Oddział, który cofnął się do Szanliungu, zostawił przednie straże w wąwozach. Nad wieczorem nadeszły japońskie przednie straże, lecz nie rozpoczynały z miejsca walki.

Dzisiaj rano rozpoczęła się kanonada na wąwóz Gutulin. W centrum słychać ogień działowy.

Tokio 28 lutego. Z głównej kwatery mandżurskiej nadeszła wczoraj krótka wiadomość, że Rosjanie w sobotę i niedzielę dalej strzelali i że w Mandżurji panuje silna zadymka śnieżna.

Petersburg 28 lutego. Kuropatkin donosi z d. 26 go: Otrzymałem wiadomość, że Japończycy otworzyli ogień na Gatulin.

Londyn 28 lutego. *Daily Tel.* donosi z Sinmintin: Jak słychać **40.000 żołnierzy japońskich przybyło do Fakumen**. Rzekome bandy chunchuzów, które stoczyły w ostatnich dniach potyczkę, tworzyli — jak się okazało — żołnierze japońscy w przebraniu chińskiem.

W sobotę rano 6000 Japończyków z artylerją pomaszerowało **w kierunku Sinmintin**. (Półn. zachód od Mukdenu.)

Kierownik rosyjskiego banku w Mukdenie otrzymał polecenie, aby poczynił przygotowania do zamknięcia banku. — W mieście panuje wielki niepokój.

Petersburg 28 lutego. Kuropatkin telegrafuje z p. 26 b. m.: Nieprzyjaciel dalej prowadzi ofenzywę przeciw naszym wojskom koło Czingheczeng i **obszedł oba skrzydła naszych wojsk**, a zwłaszcza lewe skrzydło. Także w kierunku Kautulin posunęli się Japończycy, obszedłszy nasze lewe skrzydło. Jednakże wszystkie ich ataki na Tangoun i na dolinę Beydalingou zostały odparte. Pułkownik Górski został ciężko w głowę zraniony. Ofenzywa japońska w kierunku Banjapudza została odpartą. Na niektórych punktach naszych stanowisk zmusiły nasze straże do cofnięcia się przednich straży japońskich.

Niuczwang 28 lutego. (Reuter). Ze źródła chińskiego donoszą, że wzdłuż całej linji toczy się powszechna walka, która najgwałtowniej szaleje na prawem skrzydle japońskiem, gdzie jenerał Kuroki zapuścił się daleko na północ i **zagraża pozycjom na tyłach armji rosyjskiej** w pobliżu linji kolejowej. Oddzielna część armji japońskiej posuwa się, jak donoszą, na południowym wschodzie. aby **przeciąć Rosjanom linję kolejową.**

Japończycy ostrzeliwali Mukden z dział 11-calowych.

Osoby, które powróciły z frontu, donoszą, że rozpoczęte dopiero co bombardowanie daleko poza linją wyrządziło wielkie szkody.

Londyn 28 lutego. (Tel. wł.). Z Tokio donoszą, że wojska japońskie nad Szaho i Hunho zdobyły już tak ważne pozycje rosyjskie, iż klęska Rosjan w ścisłem znaczeniu słowa jest nieunikniona.

Odwrót Kuropatkina?

Londyn 27 lutego. *Standard* donosi: O ostatnich ruchach Rosjan na prawem skrzydle japońskiem sądzą, że są to tylko **manewry w celu pokrycia odwrotu głównej armji rosyjskiej.**

Londyn 28 lutego. (Tel. wł.) Według informacji ze źródeł japońskich i chińskich, **armja Kuropatkina znajduje się już w pośpiesznym odwrocie**, gdyż Kuroki zdołał obejść lewe skrzydło rosyjskie i zagrozić tyłom, a równocześnie na północ, na tyły rosyjskie przedostało się — jak słychać — 40.000 Japończyków pod dowództwem jenerała Fukuszimy.

Armji Kuropatkina grozi jak największe niebezpieczeństwo.

Petersburg 28 lutego. (Tel. wł.) Raporty Kuropatkina wywołały tutaj zupełne przygnębienie. Koła wojskowe przypuszczają, że jego armji grozi nieuchronna zguba wskutek odcięcia go od Mukdenu i zagrożenia odwrotu ku Tienlinowi.

Operacje na morzu.

Londyn 27 lutego. (Tel. wł.) Według informacji z Tokio rząd japoński postanowił wysłać silną eskadrę pod Madagaskar celem zaatakowania tam eskadry baltyckiej pierwej, zanimby zdołała się z nią połączyć III a eskadra. W kołach marynarski japońskiej uważają taką operację za mającą duże widoki powodzenia. Wyprawą dowodzi admirał Kamimura.

Obrady w Tokio.

Londyn 27 lutego. *D. Telegraph* donosi z Tokio: Dnia 25-go pod przewodnictwem marszałka Jamagaty odbyła się narada szefów sztabu generalnego. W dzień ten odbyła się także ważna rada ministrów.

Pogłoski pokojowe.

Londyn 27 lutego. *Standard* donosi z Waszyngtonu: Poseł japoński oświadcza, że ani Japończycy, ani on nie brali udziału w żadnych rokowaniach pokojowych, a tylko treść prywatnej rozmowy posła z prezydentem Rooseveltem zatelegrafowaną została do Petersburga i do Tokio.

Po wyroku komisji hullskiej.

Londyn 27 lutego. Dzienniki wyrażają zadowolenie z powodu końcowych wniosków wyroku komisji hullskiej, który w najgłówniejszych punktach wydał orzeczenie korzystne dla Anglji, mimo że do admirałów rosyjskich odnoszono się z wielkimi względami.

Hohenzollern na wojnie.

Berlin 27 lutego. Książe Fryderyk Leopold odjechał wczoraj do Genui, skąd odjeżdża do Azji wschodniej.

Kontrabanda.

Tokio 27 lutego. Dnia 25 Japończycy zabrali okręt »Romulus« z ładunkiem węgla dla Władywostoku.

Londyn 27 lutego. *Daily Telegraph* donosi z Tokio: Japończycy zabrali dotychczas ogółem przeszło 40-ci okrętów, które jechały do Władywostoku.

————

Petersburg 27 lutego. Szef jeneralnego sztabu z Portu Artura jenerał Reiss, przybył tutaj.

Omsk 27 lutego. Niedawno 6 jadących na daleki Wschód żołnierzy obrabowało sklep, a właściciela jego poraniło. Dwóch z nich powieszono, a czterech skazano na 20 lat przymusowych robót.

TELEGRAMY.

Przesilenie węgierskie.

Wiedeń 28 lutego. (Tel. wł.). Kossuth ogłasza w *Zeit* artykuł, będący niejako ultimatum pod adresem korony. Kossuth oświadcza, że stronnictwo opozycyjne godzi sie na traktat z roku 1867, opozycja jednak postępować będzie zawsze solidarnie i nie ścierpi gabinetu z łona stronnictwa liberalnego. Gdyby zaś nowy gabinet rozwiązał Izbę i rozpisał nowe wybory, opozycja odniesie w nich jeszcze większe zwycięstwo, a wtedy jej żądania staną się bezwzględniejsze i dalej idące.

Kontyngent rekruta.

Wiedeń 28 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowanie ustawy o kontyngencie rekrutów.

Okradzenie torpedowca.

Cherbourg 27 lutego. Marynarz, nazwiskiem Goarin, ukradł z torpedowca nr. 204 skrzynię w której znajdowały się pieniądze i ważne dokumenty marynarskie. Sądzą, że chodziło mu tylko o przywłaszczenie sobie pieniędzy, co uzyskawszy, skrzynię z dokumentami wrzucił do morza. Przy pomocy nurków rozpoczęto poszukiwania za skrzynią.

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEN 27-go lutego. — (Giełda pop.). — Godzina 3·—. — Marki 117·20, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 100·25, Akcje austr. zakładu kredyt. 679·75, Akcje węg. 792·—, Akcje Anglobanku 297·75, Akcje Unionbanku 556·50, Akcje Länderbanku 463·—, Akcje kolei państw. 652·50, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 572·—, Akcje tytoniowe 334·—, Akcje Alpiny 520·—, Losy tureckie 142·75, Ruble 253·—.

NADESŁANE.

Wydział powiatowy Gorlice rozpisuje
konkurs
na dwie posady akuszerek okręgowych: w Łużny do której należy 12 gmin, o ludności 14.460 w Gładyszowie, do której należy 30 gmin o ludności 14.625.
Termin do wnoszenia podań do 31 marca 1905 r. 387
Do każdej z powyższych posad przywiązane są pobory w kwocie 200 kor. rocznie.
Podanie zaopatrzyć należy w świadectwo ukończonego kursu położniczego, świadectwo moralności i curriculum vitae.
Gorlice, dnia 7 lutego 1905.

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

WIOSENNY JARMARK NA KONIE w Krakowie.

W dniu 6 marca 1905 rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni p. Ferdynanda Targoskiego przy ul. Rajskiej i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotel.

Dnia 7 marca 1905 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble.“ 404

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.
Dnia 18 lutego 1905.



Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.
W Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem S. Szembeka.